

Temat na Święta

- 16 Adam Szostkiewicz **Rodzina i celibat – zderzenie kultów**

Rozmowa na Święta

- 20 Siostra **Alessandra Smerilli** z Watykanu o tym, jak wierzyć, by żyć w zgodzie z naturą, o grzechu ekologicznym i o tym, dlaczego Kościół bardziej interesuje się seksem niż środowiskiem

Polityka

- 26 Rafał Kalukin, Marcin Duma **Wyborczy portret Polaków**
30 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka **Cisza przed burzą?**
34 Anna Dąbrowska **Życie religijne polityków**

Społeczeństwo

- 38 Joanna Cieśla **Czy ojczym może być ojcem**
42 Agnieszka Sowa **Polskie piekło zwierząt**
46 Rozmowa z prof. **Anną Gizą-Poleszczuk** o tym, jak zrezygnować z kariery, by zająć się rodzicem
50 Jerzy Pilch, Kinga Strzelecka
Uwolnijmy niepełnosprawnych!

Rynek

- 54 Aleksandra Żelazińska **Tak zarabia się na dzieciach**
58 Edwin Bendyk **Nowy władca Google'a**
62 Rozmowa z ekonomistą prof. **Timem Jacksonem** o wzroście bez wzrostu

Świat

- 66 Marek Ostrowski FRANCJA **Wigilia u Macronów**
69 Małgorzata Rejmer ALBANIA **Życie po wstrząsach**
72 Artur Domoślawski BRAZYLIA
Moja prywatna historia Rio
75 Łukasz Wójcik **Niespotykana kariera gazu łzawiącego**
80 Ala Qandil PALESTYNA
Tożsamość, która boli

Historia

- 84 Wojciech Morawski **Plan Balcerowicza: 30 lat sporu**
87 Marcin Wodziński **Afera Dreyfusa – polityczny thriller i love story**
90 Dariusz Łukasiewicz **Dawni medycy i lekarscy kaci**
93 PROSTO Z KSIĄŻKI

Oko na eko

- 94 Cezary Kowanda
Co jeść, żeby nie szkodzić środowisku
96 Jędrzej Winiński **Gdzie dziś szukać dzikości**
100 Edwin Bendyk **Czy można się rozstać z plastikiem**

Nauka

- 104 Agnieszka Krzemińska
Dzieje kobiecego orgazmu
108 Paweł Walewski
Jak nie przepłacić świąt zdrowiem
111 Michał Różyczka **Sekrety gwiazd**



16

Strażnicy czystości



26

POLITYKA i IBRIS: kogo wybierają wyborcy



34

Religijność polityczna



42

Więzienia dla zwierząt



**DRODZY CZYTELNICY,
ŻYCZYMY WAM
TEGO, NA CO SAMI
MAMY NADZIEJĘ!**



50

Jerzy Pilch opowiada o życiu na wózku



72

Rio według Domosławskiego



114

Wegewigilia



140

Jak Tokarczuk oczarowała Szwedów

Ludzie i style

- 114 Małgorzata Minta **Wigilia po wegańsku**
- 117 Rozmowa z **Adamem Kszczotem** o zawodowym bieganii i tym, dlaczego sportowcy stronią od polityki

Kultura

- 120 **Afisz – bestsellery i przeboje 2019 r.**
- 128 Jakub Demiańczuk **Przewodnik po „Gwiezdnych wojnach”**
- 132 Piotr Sarzyński **Włoski barok bardzo współczesny**
- 136 Michał Zaczęński **Moda z seriali**
- 140 Justyna Sobolewska **Olga Tokarczuk podbiła Szwecję**
- 146 Rozmowa z reż. **Edwardem Nortonem** o „Osieroconym Brooklynie” i fasadowych wyborach
- 148 KAWIARNIA LITERACKA **Renata Lis**
- 149 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Na własne oczy

- 156 Juliusz Ćwieluch, fotografie Piotr Małecki **Odwieczny amerykański kult samochodu**

Stałe rubryki

- 8 Przypisy redaktora naczelnego
- 10 Mleczko i Mizerski • 12 Ludzie i wydarzenia
- 150 Chutnik i Plebanek • 151 Passent • 152 Hartman
- 153 Tym • 154 Do i od redakcji
- 162 Polityka i obyczaje



UWAGA CZYTELNICY!
Następny, noworoczny numer **POLITYKI** ukaże się w **poniedziałek 30 grudnia.**

Bardziej MY



Jerzy Baczyński

Otrzymałyśmy na tegoroczne Święta piękny zbiorowy prezent: Nagrodę Nobla dla Olgi Tokarczuk, a właściwie – Nagrodę Nobla od Olgi Tokarczuk. Sama laureatka przytaczała opowieść o fryzjerze, który popłakał się przy klientkach, kiedy usłyszał, że „mamy Nobla”. Na internetowych forach mnóstwo było w ostatnich tygodniach emocjonalnych wpisów („ryczałyśmy przez godzinę, oglądając transmisję ze Sztokholmu”), hołdów, gratulacji, pękania z dumy, wylewnych komentarzy – i że świetnie wyglądała, że mądrze mówiła, i w ogóle. Obiegały media cytaty z laudacji wygłoszonej przez Pera Wästberga z Akademii Szwedzkiej, zwłaszcza otwierające zdanie, że „Polska literatura opromienia Europę”. (Relacja ze Sztokholmu s. 140).

Rzeczywiście zdarzyło się coś niezwykłego: za życia jednego pokolenia trzeci literacki Nobel dla twórcy piszącego w języku polskim; coś jakby kolejne mistrzostwo świata zdobyte w wielkich, nieustających zawodach kultur, gdzie to pisarze tworzą narodowe reprezentacje. Podobno w jakimś rankingu Polska, po doliczeniu „punktów noblowskich”, awansowała już na ósme miejsce wśród potęg kulturalnych świata. „Gdybym była członkinią rządu – mówiła na konferencji prasowej laureatka – zdecydowanie postawiłabym na kulturę” – i była to aluzja, leciutka złośliwość skierowana w stronę polskiego ministra kultury Piotra Glińskiego, który, jak pamiętamy, na dwa dni przed werdyktem Akademii oświadczył, że „żadnej książki Tokarczuk nie przeczytał; próbował, ale nie dokończył”. „Ludzie, którzy nie czytają powieści, zwykle widzą świat w bardziej czarno-biały sposób” – komentowała Olga Tokarczuk w jednym z wywiadów.

Pisaliśmy o tym, jak ciężko rządzący i ich medialne zaplecze odchorowało i odreagowywało nagrodę dla „feministki i lewaczki”. W noblowskim tygodniu to się trochę zmieniło: Andrzej Duda pozwolił wyświetlić portret pisarki na fasadzie Pałacu, a minister Gliński zaprosił ją do urzędu, jak wynika z pisma – celem odebrania gratulacji. Ale już w wywiadach Gliński relatywizował („pewnie słusznie dostała nagrodę”) i polemizował (w noblowskim odczycie Tokarczuk „nie ma pojęcia dobra, nie ma instytucji, które kształtują ludzi do wartości, pojęcia wspólnoty”, zwłaszcza „funkcjonującej wspólnoty narodowej”). To nawiązanie do wcześniejszych sugestii ministra, że byłoby lepiej, gdyby Tokarczuk stała się „rozsądną polską pisarką, która by rozumiała polskie społeczeństwo”. Prawicowa prasa ujmowała to jaśniej, oskarżając autorkę o „szkalowanie polskiej historii i tradycji”. A już „po Noblu” mniej skrupowany urzędową funkcją wicepremier Jacek Sasin powtórzył publicznie, że nadal „nie zamierza czytać Tokarczuk”, bo woli książki historyczne. Przypadkowa pointa noblowskiej laudacji: Per Wästberg, mówiąc o uniwersalnym przesłaniu „Książ Jakubowych”, zadresował je także do „współczesnych populistów, którzy historię widzą jak w chłopięcych książkach, czyli jako opowieść o bohaterach i zdrajcach”.

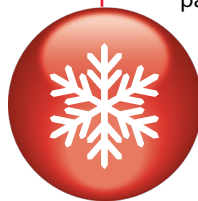
Rzeczywiście, trudno wyobrazić sobie bardziej odległe przekazy niż ten prezentowany od lat przez obóz władzy i ten zawarty w literaturze Olgi Tokarczuk i skondensowany w jej sztokholmskim wykładzie. Akurat przed świątecznymi rozmowami warto, choć w paru zdaniach, wrócić do tego, co powiedziała „Polsce i światu”. Było to bardzo nieoczywiste, bardzo mocne wystąpienie. Esej zbudowany wokół relacji między literaturą i rzeczywistością, a jednocześnie gorzki obraz współczesnego świata, z którym „coś jest nie tak”. Mówiła Olga Tokarczuk: „Świat umiera, a my nawet tego nie zauważamy. Kryzys klimatyczny i polityczny, w którym dzisiaj próbujemy się odnaleźć i któremu pragniemy się przeciwstawić ratując świat, nie wziął się znikąd (...). Chciwość, brak szacunku do natury, niekończące się współzawodnictwo, brak odpowiedzialności sprowadziły świat do statusu przedmiotu, który można ciąć na kawałki, używać, niszczyć”.

Czy możemy zatrzymać tę autodestrukcję? Olga Tokarczuk podsuwa pewną formułę, odnosząc ją nie tylko do zadań literatury: musimy – mówiła – przekroczyć granice własnego ego, uświadomić sobie istnienie „czasem bardzo zaskakujących zależności w skali całego globu”, w naszych opowieściach o świecie przyjąć perspektywę „czwartoosobową” – MY, nie JA; stać się „czułym narratorem”. Ta czułość to więcej niż prosta wrażliwość, to „znajdowanie podobieństw, współdzielenie losu, przejście się drugim bytem, jego kruchością, niepowtarzalnością”.

Wykład Olgi Tokarczuk nie był manifestem politycznym – na pewno nie w sensie polityczności tak jak ją rozumieją rządzący. Był jednak – i stąd zrozumiałe ich podenerwowanie – głęboko sprzeczny z lansowaną przez obecną władzę wizją państwa i społeczeństwa: zamkniętego w „narodowej wspólnocie”, egoistycznego, zbudowanego na hierarchii, wykluczającego odmienności, odwróconego tyłem od realnych wyzwań świata. Świeży przykład, jeden z wielu: rząd zdecydował właśnie o niewłączeniu Polski do unijnego programu neutralności klimatycznej. To nie jest tylko kwestia targów o pieniądze dla energetyki, to manifestacja postawy, którą dobrze wyraziła była premier Beata Szydło: „Zielony Ład jest ważny, ale nie naszym kosztem”. Zdanie-symbol.

W wielu tekstach świątecznego wydania naszego tygodnika krążymy wokół tematów tak mocno narysowanych w mowie noblowskiej Olgi Tokarczuk. Jest coś w nastrojach końca tego roku, że – nie tylko w polityce – mamy poczucie „stanu przejściowego”, zapędzenia się w kozi róg. Wyczekujemy i wypatrujemy zmian. Motyw przewodni tego numeru to pytanie, czy można znaleźć bardziej „czuły” wobec planety model cywilizacji, w sensie metaforycznym „powrócić do raj”, ograniczyć rozpasaną konsumpcję, przestawić gospodarkę na „wzrost bez wzrostu”, wyluzować w pogoni za ilościowym dobrobytem, skupiając się raczej na społecznym i indywidualnym dobrostanie. Odrzucić, czego domaga się także papież Franciszek (rozmowa z siostrą Smerilli na s. 20), zwulgaryzowaną teologię „czynienia sobie świata poddanym”.

Z każdym kolejnym ekscesem władzy przekonujemy się też, że populizm – bez względu na to, jakie przybiera formy – na prawdziwe pytania o przyszłość dostarcza fałszywych odpowiedzi, proponuje ucieczkę w narodowe mitologie, w powierzchowną religijność, autorytaryzm władzy; narzuca prosty model rozwoju oparty na eksploatacji zasobów, likwiduje otwartą społeczną debatę. Więc życzenia świąteczne miałyby takie: polityczne – żeby majowe wybory były początkiem końca tych anachronicznych, niebezpiecznych, niemądrych rządów. Prywatnie: żeby może w te święta nie życzył sobie więcej wszystkiego, ale „podzielił się czułością”. Pamiętając – i to ostatnie odwołanie do Olgi Tokarczuk – że słowa mają zdolność stwarzania naszego świata.

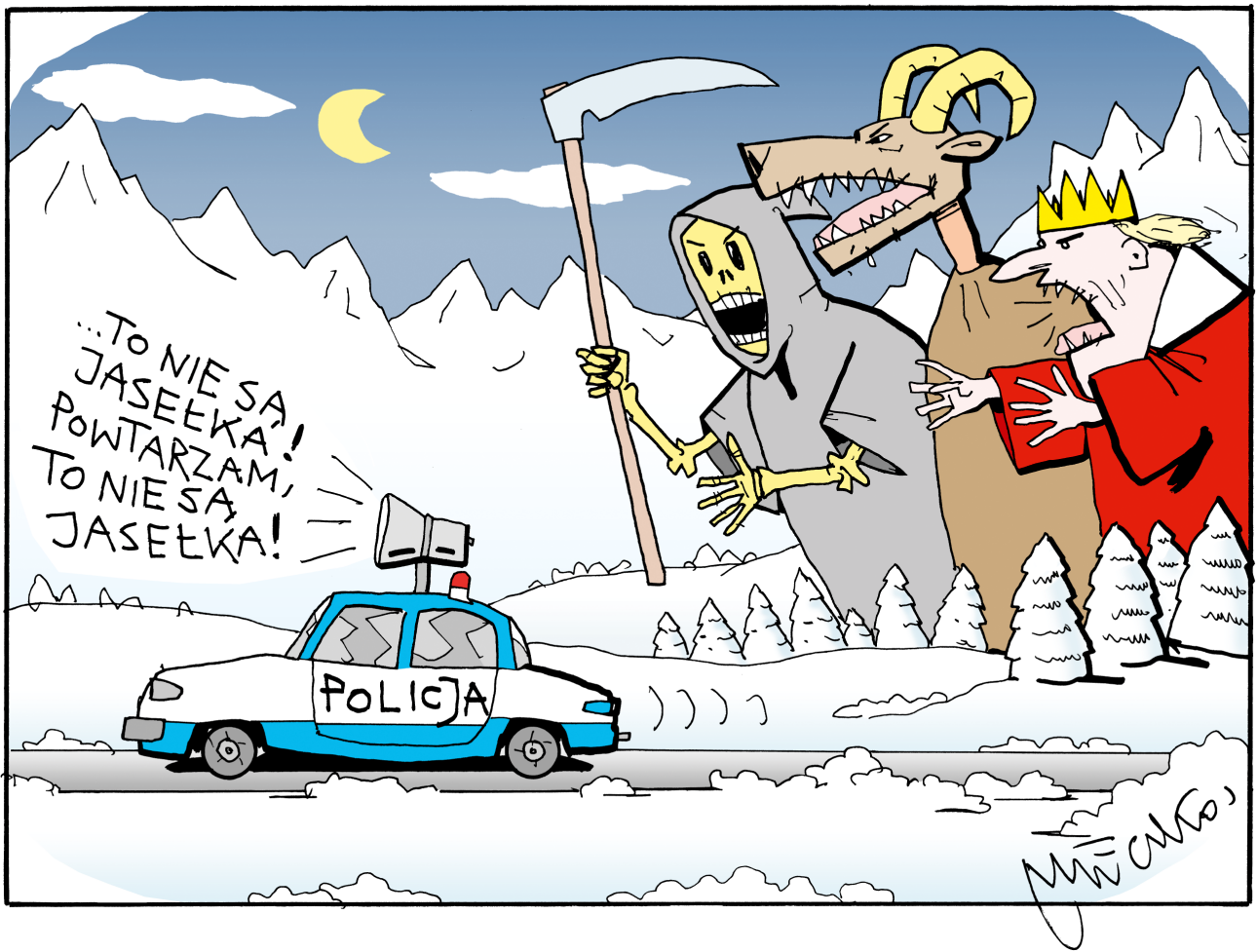




SZCZEPAN TWARDOCH

BYTOM

NA STYKU KRAWIECTWA I LITERATURY



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Kultura i sztuka obsługi wicepremiera

Przyznaję, że informacja, iż nowy asystent polityczny wicepremiera i ministra kultury Piotra Glińskiego pracował wcześniej w barze szybkiej obsługi, specjalnie mnie nie zaskoczyła. Uważam, że szybka obsługa to rzecz ważna nie tylko w barze, ale również w gabinecie wicepremiera Glińskiego, który ma prawo być w tym gabinecie porządnie obsłużony. A znalezienie asystenta politycznego akurat w barze ze smażonymi kurczakami świadczy o tym, że wicepremier ma do asystentów politycznych nosa i potrafi ich znaleźć wszędzie.

Opozycja wybór Glińskiego krytykuje, bo twierdzi, że ktoś, kto wcześniej smażył kurczaki w barze szybkiej obsługi, nie posiada doświadczenia i wiedzy niezbędnej do bycia asystentem politycznym. Nie wiem, skąd opozycja to wie, skoro Gliński jeszcze nie ujawnił, jakie urzędzenia w jego gabinecie nowy asystent będzie obsługiwał. Poza tym skąd opozycja wie, na czym asystent wicepremiera Glińskiego miałby się znać, żeby się do tej roboty nadawać? Moim zdaniem najważniejsze, żeby taki asystent znał ministra Glińskiego, bo to jego ma obsłużyć,



a do tego, umówmy się, nie potrzeba doktoratu ani dyplomu MBA. Zakładam, że nowy asystent legitymuje się dobrą znajomością Glińskiego, myślę nawet, że poznał Glińskiego od razu, gdy ten wszedł do baru, co – jak sądzę – mogło ostatecznie skłonić wicepremiera do zaproponowania mu stanowiska asystenta.

Opozycji nie podoba się także to, że asystent polityczny Glińskiego liczy sobie zaledwie 25 lat i – jak ze zgrozą zauważył poseł Brejza – „ma gołe CV”. Zgadzam się, że tak młody mężczyzna z gołym CV w gabinecie wicepremiera może bulwersować, niektórzy uważają nawet, że to patologia, z tym że kontakty służbowe z takimi osobami nie są przez prawo zabronione. Zatrudnianie w gabinetach politycznych młodych ludzi z gołym CV jest wśród polityków zjawiskiem częstym – byłemu szefowi MSWiA Bartłomiejowi Sienkiewiczowi już w 2013 r. zarzucono zatrudnienie 21-latką, a w poprzedniej kadencji premier Morawiecki miał kilku dwudziestoparoletnich doradców. Z kolei Antoni Macierewicz do dziś korzysta z usług niespełna 20-lletniego Edmunda Jannigera, a kilka lat temu był blisko związany z młodym Bartłomiejem Misiewiczem, wcześniej zatrudnionym w aptece w Łomiankach. Jak wiadomo, przygoda Macierewicza z Misiewiczem zakończyła się skandalem, dlatego nie dziwię się wicepremierowi Glińskiemu, że nie ryzykował szukania kandydata na politycznego asystenta po podwarszawskich aptekach, tylko od razu udał się do baru ze smażonymi kurczakami na Puławskiej.



8 dni, 5 998 zł

Rejs po Renie i Mozeli

Niezapomniany rejs rzeką Mozela i chronionym prawem UNESCO odcinkiem Renu, od gotyckiej katedry w Kolonii, przez Mannheim, Koblencję aż do Strasburga

Program wycieczki: **Dzień 1** Wylot do Frankfurtu. Przejazd do Kolonii i spacer po mieście, wejście na pokład statku. **Dzień 2** Miasta Cochem i Traben-Trarbach. Baśniowy zamek Eltz (dodatkowo płatne). **Dzień 3** Zwiedzanie Traben-Trarbach (dodatkowo płatne). **Dzień 4** Rejs Doliną Renu. Pasaż Loreley. Zwiedzanie Moguncji – miasta Guttenberga (dodatkowo płatne). **Dzień 5** Mannheim. Zwiedzanie miasta śladami pionierki automobilizmu Berthy Benz (dodatkowo płatne). **Dzień 6** Strasburg, Francja. Zwiedzanie starówki wpisanej na Listę UNESCO. Opcjonalnie wycieczka: Alzackie krajobrazy. **Dzień 7** Zwiedzanie Koblencki oraz kolejka linowa do Festung Ehrenbreitstein. **Dzień 8** Kolonia – Frankfurt i powrót do domu.

Wylot z Warszawy: 04/09 2020



12 dni, 3 798 zł

Karpacki kalejdoskop

Węgierski tokaj, rumuńskie monastery, mołdawskie wino i ukraińskie zabytki

Zapraszamy w podróż po 4 fascynujących krajach. Na Węgrzech zobaczymy m.in. słynny gotycki zamek Diósgyőr w Miskolcu, Debreczyn – centrum kawinizmu, a w Tokaju skosztujemy wysmienitego wina. Rumunia zachwyci nas drewnianymi monasterymi z których kilka zostało wpisanych na listę UNESCO. Mołdawia oczaruje nas klasztorami w Curchi i Topovle, a także kompleksem archeologicznym w Starym Orgiejowie. Będzie też czas na degustację mołdawskiego wina. Ostatnie dni wycieczki spędzimy na Ukrainie, odwiedzając Czerniowce oraz twierdze w Chocimiu i Kamieńcu Podolskim by zakończyć naszą podróż w urokliwym Lwowie.

Wyjazdy z Warszawy: 11/06 i 12/09 2020



16 dni, 19 998 zł

Góry Skaliste i Rejs na Alaskę

Popytn w rejs na Alaskę, odwiedź Kanadę oraz USA i daj się oczarować wspaniałą przyrodą Alaski

Naszą podróż rozpoczniemy w Seattle, skąd popłyniemy 4,5* statkiem wycieczkowym na Alaskę i zwiedzimy historyczne miasta poszukiwaczy złota, zobaczymy imponujący lodowiec Dawes i przeprawimy się przez 1.600 kilometrowy Inside Passage. Na tym chronionym obszarze żyje wiele gatunków ssaków morskich oraz ptaków. Po kilku dniach spędzonych na morzu, resztę czasu spędzimy na lądzie, gdzie przejedziemy przez kanadyjskie Góry Skaliste – od Vancouver na zachodzie do Calgary na wschodzie. Po drodze obejrzymy pokryte śniegiem szczyty Gór Skalistych, 2 parki narodowe: Jasper i Banff oraz wodospad Bow

Wylot z Warszawy: 10/09 2020



13 dni, 11 998 zł

USA w rytmie jazzu i country

Poznaj czar południowych stanów Ameryki – od Atlanty po roztańczony Nowy Orlean, odwiedź Nashville – stolicę muzyki country, Memphis i Graceland związane z Elvisem Presleyem, destylarnię whisky Jack Daniel's oraz białe rezydencje Południa jak z powieści "Przemienito z wiatrem"

A tak wspomina wycieczkę Urszula Dudziak, która podróżowała z nami w październiku 2019:

"Miałam życiową frajdę z dwutygodniowej wycieczki „śladami muzyki” po południowych stanach Ameryki Północnej zorganizowanej przez Biuro Podróży Albatros Travel. Organizacja wspaniała, miejsca do zwiedzania wybrane genialnie a przewodnik Franek z ogromną wiedzą, przekazaną w zajmujący sposób, okraszony dowcipem i muzyką był dopełnieniem wyjątkowo udanej przygody. Polecam od serca".



Wyloty z Warszawy: 19/04 i 11/10 2020

Pisowski projekt na rocznicę stanu wojennego: sędziowie pod bat

Znamienne. 13 grudnia na stronach Sejmu pojawił się projekt, który jest odpowiedzią partii rządzącej na wykonywanie przez sędziów wyroku Trybunału Sprawiedliwości UE. To de facto wprowadzenie stanu wojennego w polskim sądownictwie i wypowiedzenie wojny TSUE, a przez to całej Unii opartej na wspólnocie gospodarczej i prawnej. Projekt zapowiedziano dzień po tym, jak Aleksandra Janas i Irena Piotrowska z Sądu Apelacyjnego w Katowicach zawiesiły sprawę i posłały do Sądu Najwyższego pytanie o prawidłowość powołania sędziego, z którym miały orzekać. Uruchomiły tym samym proces prowadzący do wypowiedzenia się przez cały skład SN w sprawie legalności powołania sędziów przez neoKRS. Taka uchwała SN byłaby w zasadzie wiążąca dla wszystkich sędziów i odsunęła neosędziów od orzekania.

Rządzący spostrzegli, że ani postępowania dyscyplinarne, ani zawieszanie w czynnościach nie odstraszą sędziów od stosowania wyroku TSUE, który nakazał im badanie prawidłowości powołania sędziów. Postanowili więc wprost zakazać stosowania wyroku TSUE i wyroków SN dotyczących legalności powołania sędziów, pod karą wydalenia z zawodu. We wszystkich takich sprawach musiałby się najpierw wypowiedzieć Trybunał Konstytucyjny.

Jak zauważył sędzia TSUE prof. Marek Safjan, oznacza to wypowiedzenie przez polskie władze – zapisanej w traktacie i w konstytucji – zasady pierwszeństwa prawa unijnego nad prawem krajowym.

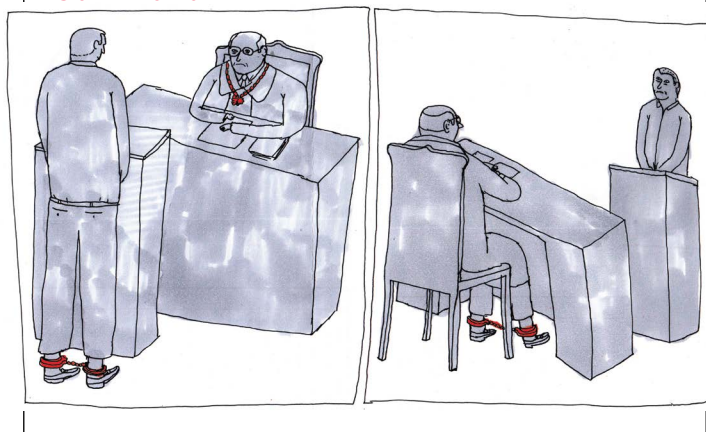
PiS nie tylko przewiduje najcięższe kary dyscyplinarne za stosowanie się do tejże zasady, ale też zakazuje „działań kwestionujących istnienie stosunku służbowego sędziego lub skuteczność jego powołania” oraz „działań o charakterze politycznym”. Władza usiłuje również uniemożliwić kwestionowanie prawa neosędziów do orzekania, przekazując takie sprawy do złożonej wyłącznie z neosędziów Izby Kontroli Nadzwyczajnej SN. A na wypadek, gdyby przed uchwaleniem tego projektu Izba Pracy SN czy cały skład SN przyjęły uchwałę w sprawie interpretacji prawa, PiS zapisał w projekcie, że taka uchwała nie będzie wiążąca Izby Kontroli Nadzwyczajnej. Jest też grupa przepisów zmieniających ustawę o KRS, którymi PiS chce uniemożliwić anulowanie powołań neosędziów do SN. A więc też neosędziów w Izbach Dyscyplinarnej i Kontroli Nadzwyczajnej.

Wreszcie: PiS zamierza odebrać sędziom resztki samorządności. Kolegia sądów, które dziś składają się z prezesa i delegatów wybranych przez sędziów, mają się składać z prezesa i wiceprezesów, a także z prezesów innych sądów (w sądach okręgowych – prezesów sądów rejonowych, a w apelacyjnych – okręgowych). Będą to ludzie ministra Ziobry, przez niego mianowani i przez niego odwoływalni. Kolegia mają tylko moc opiniodawczą – m.in. opiniują kandydatów na sędziów, wypowiadają się w ich sprawach personalnych, w tym w kwestiach naruszeń etyki, i rozpatrują wnioski wynikające z wizytacji i lustracji sądów. Ale mogą też oceniać działania prezesów i przyjmować uchwały – co bardzo dokuczało PiS, bo były to najczęściej uchwały krytyczne wobec poczynań władzy w sądownictwie.

Wojna PiS z sędziami przypomina tę z Trybunałem Konstytucyjnym. Ale sędziowie są bogatsi o gorzkie doświadczenie sędziów TK i wiedzą, czym się kończy uznanie bezprawnego prawa. Dlatego można przypuszczać, że nowy projekt raczej wzmocni, niż osłabi ich opór.

EWA SIEDLECKA

Jan Koza



© JAN KOZA

Wiosna i SLD się łączą. Razem na razie osobno

W sobotę 14 grudnia w Warszawie odbył się kongres łączący Sojusz Lewicy Demokratycznej z Wiosną Roberta Biedronia. Na taki mariaż zanosilo się od dawna. Politycy obu formacji w ostatnich tygodniach zapewniali, że świetnie im się współpracowało w czasie kampanii wyborczej, a podczas dyskusji sejmowych zajmują identyczne stanowisko. W ten sposób zamyka się pewien rozdział polskiej polityki. Swój żywot w obecnej formie zakończy nie tylko licząca 10 miesięcy Wiosna, ale też 20-letnie SLD. Trudno zresztą nie odnieść wrażenia, że historia nie tylko się domyka, ale też powtarza: przed 1999 r. SLD działał bowiem jako koalicja zrzeszająca różne lewicowe partie skupione wokół SdRP. Teraz podobnie dzieje się z Lewicą zmieniającą się w Nową Lewicę – bo taką nazwę będzie nosić partia Biedronia i Czarastego.

Łukasz Kohut, europoseł Wiosny, zapewnia, że od teraz SLD i Wiosna będą tworzyły „związek partnerski” i nie ma mowy

o wchłonięciu mniejszego partnera przez większego. – *Do mojego biura na Śląsku często przychodzą sympatycy i członkowie SLD. Chętnie ze sobą rozmawiamy, oni są nam ciekawi. Wiedzą, że jesteśmy nowym pokoleniem, w którym drzemie duży potencjał, i wszyscy możemy na nim skorzystać* – komentuje Kohut. Wtórnie mu posłanka Monika Pawłowska: – *Wielu z nas zaczynało swoje kariery w SLD, teraz nasze drogi znów się schodzą.*

Nie da się jednak ukryć, że „wiano”, które wnoszą do tego związku obie formacje, nie jest równe. Sojusz liczy 23 tys. członków, struktury Wiosny nie zdążyły okrzepnąć (jakiś czas temu mówiono, że partia ma 700 członków). Tymczasem na poziomie wojewódzkim obie formacje mają dzielić się władzą pół na pół. Co na to członkowie Sojuszu działający w gminach i powiatach?

Wierchuszka partii zapewnia, że nie dotarły do niej głosy „wzmoczonego sprzeciwu” wobec fuzji i choć narada SLD odbywała się

za zamkniętymi drzwiami, słowa o „dziejowej konieczności” było słyhać nie tylko podczas konferencji prasowej, ale i w kulturalnych rozmowach. Członkowie Sojuszu wiedzą, że dają Wiośnie kredyt zaufania, ale jednocześnie mają świadomość, że muszą odmłodzić partię, i że bez koalicjantów w ostatnich wyborach osiągnęliby słabszy wynik.

Wzłocie zjednoczeniowym uczestniczył też Adrian Zandberg, jednak Razem na razie nie dołączy do Nowej Lewicy. Część SLD ma za złe razemowcom, że zdarza im się zgadzać z PiS (choćby w sprawie podniesienia akcyzy na alkohol).

SLD zagłosowało za połączeniem z Wiosną stosunkiem 109 głosów do 10. Ośmiu działaczy wstrzymało się od głosu. Huczny kongres Nowej Lewicy zapowiedziany jest na styczeń, gdy tylko sąd dokończy formalności związane z rejestracją partii.

JAN ROJEWSKI



© SŁAWOMIR KAMINSKI/AGENCJA GAZETA

Platformy gra pozorów

Zgodnie z przewidywaniami kandydatką PO na prezydenta została **Małgorzata Kidawa-Błońska**. Wicemarszałek Sejmu zdecydowanie – stosunkiem głosów 345 do 125 – pokonała w prawyborach prezydenta Poznania Jacka Jaśkowiaka. Nie wychodzi jednak z tej rywalizacji wzmocniona. Prawyborzy, które miały dostarczyć Platformie impulsów odnowy, prędzej już pogłębiły kryzys tej formacji. Główna siła opozycyjna sama sobą wyraźnie się męczy. Przy okazji irytując swoich wyborców.

Po pierwsze, nadal brakuje refleksji nad przyczynami porażki w wyborach parlamentarnych. Rywalizacja o prezydencką nominację miała przede wszystkim wymiar personalny. Ani w koturnowej debacie, ani w pozostałych wystąpieniach

konkurentom nie udało się stworzyć klarownej linii podziału. Choć raczej konserwatywną Kidawę-Błońską co nieco przecież różni od raczej progresywnego Jaśkowiaka. Oboje poszli jednak drogą zacierania ideowych różnic, aby trafić do uśrednionego partyjnego elektora. Tyle że średnia platformerska jest dziś tak rozmyta, że profilowanie się pod nią wymaga wyrzeczenia się choćby minimum wyrazistości.

Po drugie, partia spala się w wewnętrznej rywalizacji o przywództwo. Horyzont skłóconych liderów wyraźnie sięga nie wyborów prezydenckich, lecz partyjnych. Prawyborzy również zostały podporządkowane tej logice. Przede wszystkim okazały się plebiscytem marniejącej popularności Grzegorza Schetny (forsującego Jaśkowiaka), a dopiero w dalszej kolejności – narzędziem politycznej selekcji i promocji kandydata do najwyższego urzędu. Wyborcy dostali sygnał, że partia niezbyt wierzy w zwycięstwo. Czemu więc sami mieliby wierzyć?

Być może dla wyłonionej w tej grze pozorów Małgorzaty Kidawy-Błońskiej faktycznie nie było sensownej alternatywy. W przeciwieństwie do Jaśkowiaka zdążyła szerzej zaistnieć w zbiorowej świadomości, elektorat PO przyjmuje ją z sympatią (choć do entuzjazmu daleko), nie ma poważnych obciążań. Problem z Kidawą-Błońską jest taki, że za bardzo przypomina własną partię. Ma ugruntowany wizerunek, ale nie bardzo wiadomo, jakie są jej poglądy, czym tak naprawdę się interesuje, jakie tematy dodają jej politycznej energii.

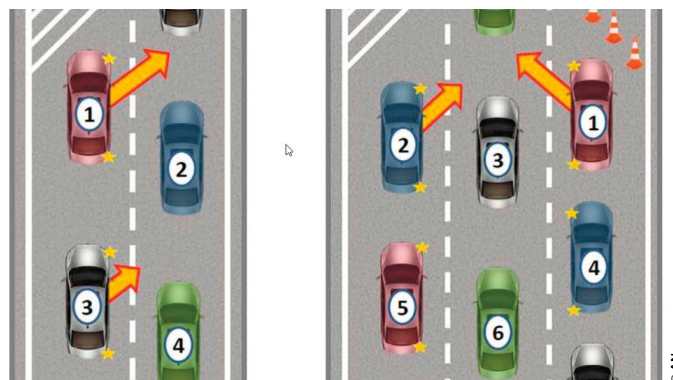
Takich kandydatów – bezpiecznych, nikogo niezrażających – najczęściej wystawia się po to, aby „dowieźć wynik” do wyborów. To się może kalkulować formacjom naturalnie dominującym, dobrze zorganizowanym i stabilnym. Ale znajdując się w defensywie, należałoby uczynić wszystko, aby się z tego stanu wydostać. Zaryzykować, zrobić coś nieoczekiwanego, potrząsnąć niekorzystnym układem, poszukać nowych zwolenników, sposobów ekstrasobilizacji. I właśnie w takiej sytuacji jest Platforma po kolejnych wyborczych porażkach. Bo tu już nie ma czego dowodzić, w wyborach prezydenckich zwycięzca jest tylko jeden. Jesteśmy w takiej sytuacji, że rozliczanie kolejności dalszych miejsc tym razem nie będzie miało sensu.

RAFAŁ KALUKIN

Suwak tak, ale nie zawsze

W życie weszła nowelizacja Prawa o ruchu drogowym regulująca zasady tworzenia „korytarzy życia” – umożliwiających przejazd pojazdom ratunkowym, które aby dotrzeć z pomocą, muszą pokonać zakorkowany fragment drogi – oraz jazdy „na suwak”. Obie reguły nie były wcześniej skodyfikowane, choć stosowała je większość kierowców. Nie wszędzie i nie zawsze jednak właściwie.

Najwięcej problemów było z „jazdą na suwak”, dlatego teraz wprowadzono ją do Kodeksu drogowego jako regułę, której złamanie naraża kierowcę na mandat. Nakazuje ona, aby „Bezpośrednio przed miejscem wystąpienia utrudnienia lub miejscem zanikania pasa umożliwić kierującemu pojazdem znajdującym się na takim pasie ruchu zmianę tego pasa na sąsiedni, po którym istnieje możliwość ciągłej kontynuacji jazdy. Manewr zmiany pasa ruchu powinien następować w sposób pojedynczy i naprzemienny”. Jeśli więc droga dwupasmowa zwęża się do jednego pasa, działanie suwaka jest proste – każdy jadący pasem, który nie zanika, wpuszcza jedno auto z pasa zanikającego, kolejny następne itd. Suwak nieco się komplikuje tam, gdzie trzy pasy kurczą się do jednego. Wówczas jadący pasem głównym mają obowiązek wpuszczać naprzemiennie po dwa auta. Zgodnie z obowiązującą już w kodeksie regułą pierwszeństwo ma ten z prawego pasa, a za nim – z lewego. Kolejny kierowca znów wpuszcza dwa auta, najpierw z prawej, potem z lewej.



Zasada suwaka budzi wątpliwości kierowców, którzy uważają, że każdy jadący pasem zanikającym zawsze może oczekiwać wpuszczenia na sąsiedni pas. Tak nie jest. Suwak stosuje się tylko wówczas, gdy na skutek zwężenia tworzy się korek i wszystkie samochody poruszają się „w warunkach znacznego zmniejszenia prędkości”. A więc reguła ta nie obowiązuje na pasach rozbiegowych (np. przy wjazdach na trasy szybkiego ruchu i stacjach paliw), służących do osiągnięcia prędkości pozwalającej na płynne włączenie się do ruchu. Obowiązek suwakowego wpuszczenia samochodów z zanikającego pasa dotyczy tylko tych pojazdów, które dojechały już do krytycznego punktu, a nie tych, które zawczasu chcą zmienić pas. Tu obowiązują normalne reguły o zmianie pasa. (AG)

Dwa pytania o Bliski Wschód

Czy możliwy jest Bliski Wschód bez Amerykanów? To jedno z dwóch kluczowych pytań, które nurtowały obserwatorów tego regionu w 2019 r. Szybko nie wyjadą. Wciąż mają tam interesy i sojuszników, a także ponad 40 tys. żołnierzy. Ale kończący się rok był pierwszym od 2001 r., w którym Amerykanie politycznie odpuścili Bliski Wschód. Widać to było wyraźnie w Syrii. Po kilku zapowiedziach ewakuacji w październiku Amerykanie w końcu ją przeprowadzili (choć nie do końca), co dało pole do popisu Turcji, która uderzyła na Kurdów w północnej Syrii.

Drugie pytanie brzmi: czy islam jest wciąż najważniejszy? Bez wątplenia, ale nie determinuje już wszystkiego w regionie. W kilku krajach doszło w 2019 r. do buntów społecznych, w których demonstrujący identyfikowali się w ramach wspólnoty narodowej, nieco na kontrze do religii. Jesienią w Iraku i Libanie wybuchły protesty, początkowo skupione na sytuacji gospodarczej, ale później ludzie zaczęli się domagać likwidacji systemów politycznych opartych na podziałach religijnych, które tylko je pogłębiają, generując przy tym korupcję. W Iranie, gdzie kryzys gospodarczy również wyprowadził ludzi na ulice, do podobnej nacjonalizacji buntu nie doszło, bo islamska republika sama staje się coraz bardziej nacjonalistyczna.

Nie widać natomiast końca wojny w Jemenie. Postulaterstwo międzynarodowo uznanemu rządowi wypowiedzieli południowi separatyści. Dodatkowo sprawę komplikuje fakt, że główny zewnętrzny aktor tej wojny – Arabia Saudyjska – po całorocznych przygotowaniach zarobił właśnie krocie na publicznej sprzedaży części udziałów w swoim Orlenie, czyli Saudi Aramco.



Chcemy nowych twarzy!

Nową premier Finlandii została właśnie 34-letnia **Sanna Martin** z socjaldemokratycznej SDP, staje na czele pięciopartyjnej koalicji, a w jej rządzie 12 z 19 tek objęły kobiety. Wszystko to ma znaczenie symboliczne, również fakt, że wychowała się w rodzinie dwóch kobiet (przez co nie miała łatwego życia), a naczelną motto jej gabinetu to „zrównoważone gospodarstwo i ekologicznie społeczeństwo”. Najmłodszą premier Europę może być krótko: w Austrii,

po wygranych wyborach, kanclerzem pewnie zostanie ponownie o rok od niej młodszy Sebastian Kurz.

Wołania o nowe twarze oraz zmianę pokoleniową dochodziły w mijającym roku z różnych miejsc świata, od Sudanu, Egiptu, Iraku i Libanu – po Chile i Boliwię. Z różnym skutkiem. Tunezyjczycy, liderzy demokracji w regionie, skreślili w głosowaniu cały establishment i prezydentem został, głównie głosami młodych, człowiek całkowicie spoza układu, emerytowany wykładowca prawa Kais Saied. Akurat zwolennik kary śmierci i przeciwnik praw kobiet. Protestujący na ulicach od lutego Algierczycy nie mieli takiego wyboru: po odsunięciu od władzy Abdelaziza Butefliki, który służył się na piątą kadencję, długo nie mogli zagłosować, a nad wszystkim tradycyjnie czuwali generałowie. Wybory prezydenckie były przesuwane, a teraz okazało się, że pięciu kandydatów, wskazanych przez armię, to ludzie Butefliki. Skończyło się masowym bojkotem, a zwyciężcą został ogłoszony byłym premier Abdelmadjid Tebboune.

Oddając sprawiedliwość: również te nowe twarze i pokładane w nich nadzieje (oraz pokłady świeżości) potrafią się szybko zużyć. Czego najlepszym przykładem jest premier Kanady Justin Trudeau, który wybory dające mu drugą kadencję wygrał zaledwie o włos. Przy czym bardziej mu zaszkodziło w kampanii niepoprawne politycznie malowanie twarzy na czarno w młodości (blackface) niż próba zatuszowania skandalu korupcyjnego. Trzyma się za to mocno inna pokoleniowa ikona, premier Nowej Zelandii Jacinda Ardern, która, pełniąc ten urząd, urodziła córkę (i wybrała się z nią na sesję ONZ). W marcu po zamachu terrorystycznym, w którym zginęło 50 osób, swą empatią i stanowczością zrobiła wielkie wrażenie. Takich nam trzeba.

Mocarstwo bez mocy

Może kiedyś historycy uznają prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenkę za przywódcę wielkiego formatu. Na razie dostrzega się jego zafiksowanie na tym, żeby utrzymać się na stanowisku – by ocena się zmieniła, Białoruś musiałaby zachować niezależność. Co nie jest zadaniem łatwym wobec szantaży gospodarczych i zachęt Rosji, myślącej o odbudowaniu kadłubowego Związku Sowieckiego m.in. kosztem białoruskiej niepodległości. W 2019 r. putinowska Rosja, ku obawom jej zachodnich sąsiadów, nadal starała się budować mocarstwową pozycję, nie widząc innego pomysłu na przetrwanie reżimu i funkcjonowanie kraju, mimo szczyptych zasobów, wyzwania infrastrukturalnych, międzynarodowych sankcji i niesprzyjającej demografii.

Rosja tworzy własny internet, ponoć niezależny od światowego. Uruchomiła wielki gazociąg z Syberii do Chin i buduje drugą nitkę gazociągu do Niemiec. Dozbroiła się w Arktyce i prowadziła interwencję w Syrii, gdzie doświadczenie nabyły tysiące żołnierzy i oficerów. Minister obrony Siergiej Szojgu ogłosił, że w ramach modernizacji armii zbudowano w koszarach 35 tys. przysniców, wstawiono 16 tys. pralek i 21 tys. odkurzaczy. Przybywa miejsc, w których Rosja miała



wpływać na przebieg wyborów. Udaje się jej nadal paraliżować Donbas i trzymać w rękę Krym, impas nie przełamał wybór Wołodymyra Zelenskigo na prezydenta Ukrainy. Niemylim akcentem było uniezależnienie się ukraińskiej Cerkwi od Moskwy i kara za wspomaganą dopingiem budowę imperium także w sporcie. Reprezentacje Rosji nie wystartują w największych zawodach pod rosyjską flagą aż do 2023 r.

Całkiem nowe Chiny



Cokolwiek by robili obecnie chińscy komuniści, to cieniem na ich polityce kładą się wielomiesięczne próby okiełznania rozprotestowanego Hongkongu i noszące znamiona totalitarnych przesładowania muzułmańskiej mniejszości Ujgurów. To wszystko pokazuje nowe oblicze Chin Ludowych, państwa autorytarne w nieznanym dotąd stylu, wykorzystującego najnowocześniejsze technologie, w tym powszechnie montowane urządzenia

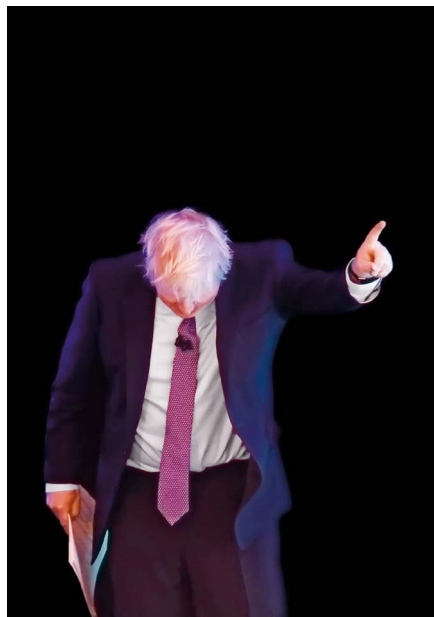
Boris Zwycięzca

Oryginalnie brexit miał się wydarzyć 29 marca 2019 r. Ale od tamtych czasów (prawie) wszystko się zmieniło, w tym brytyjski premier. Theresa May, która rządziła krajem w pierwszej połowie roku, dwa razy przekładała datę wyjścia z Unii. Kością niezgody w negocjacjach z Brukselą był przede wszystkim tzw. backstop, czyli rozwiązanie, które po brexicie miało uniemożliwić powstanie granicy na wyspie Irlandii. Jego krytycy w Londynie byli przekonani, że na lata uwięźe Wielką Brytanię przy Unii i ostatecznie doprowadzili do dymisji May.

Od lipca krajem rządził **Boris Johnson**, któremu udało się zastąpić backstop umową celną, wciąż pełną kontrowersji, ale pozwalającą Londynowi zaraz po brexicie zawierać międzynarodowe umowy handlowe – priorytet dla brexitowców. W październiku Johnson chciał to wszystko przegłosować w parlamencie, ale jego Partia Konserwatywna nie miała już wtedy większości i opozycyjni posłowie de facto zmusili premiera – wbrew jego solennym obietnicom – do trzeciego w 2019 r. przełożenia brexitu. Przyparty do muru Johnson doprowadził do rozwiązania parlamentu i 12 grudnia jego partia bezapelacyjnie wygrała wybory, co w praktyce przesądza przyjęcie przez parlament Johnsonowej umowy o wyjściu i brexit z końcem stycznia.

do rozpoznawania twarzy, służące do kontrolowania 1,4 mld obywateli i sterowania ich postępowaniem za sprawą systemu punktów przyznawanych za zachowania zgodne z instrukcjami władz. Ów cień nie jest jednak dość długi, by wystarczył do solidarnego potępienia. Także wśród przywódców Unii Europejskiej znajdują się tacy, których chiński model jakoś nieci. Podobają im się stabilizacja polityki, dominacja egzekutywy, wyłączenie krytyki, wpływ partii na wciąż szybko rosnącą gospodarkę i autorytaryzm podlany wysoko stężonym nacjonalizmem.

Ujawniająca się wręcz globalna tęsknota za przeszczerpieniem niektórych z tych rozwiązań sprawia, że tzw. model chiński właśnie awansował na poważną alternatywę ustrojową dla demokracji. W latach 20. obecnego wieku na tym polu potoczy się rywalizacja Zachodu z Chinami. Jej kierunek podpowiedzą rozstrzygnięcia w amerykańsko-chińskiej wojnie handlowej (w grudniu rząd prezydenta Donalda Trumpa zaczął łagodzić stanowisko i zapowiedział zniesienie części ceł) oraz los protestu w Hongkongu, gdzie wciąż każdy scenariusz wchodzi w grę.



Negocjacje brexitowe praktycznie na cały rok zamroziły normalną politykę na Wyspach, ale też do pewnego stopnia w Unii. Z tej perspektywy polityczne kombinatorstwo Johnsona, naginanie zasad najstarszego parlamentaryzmu i igranie z brytyjskimi sądami, za co był tak ostro krytykowany, już po styczniowym brexicie może być mu zapomniane. W końcu wziął miecz, przeciął ten węzeł, który nie tylko on przecież zawiązał, i dlatego – z sympatią czy bez – trzeba mu przyznać tytuł zwycięzcy 2019 r.



Latynoska gorączka

Ameryka Łacińska wychodzi z 2019 r. wściekła i zbuntowana. Ogromne protesty przetoczyły się przez Chile, Kolumbię, Boliwię, Ekwador. Różnie rozkładały się polityczne akcenty owych rewolt, miały jednak wspólny mianownik: sprzeciw wobec praktyk rządzących i przeciwko łańdowi społeczno-politycznemu, który – zdaniem zbuntowanych – nie stwarza nadziei na lepszą przyszłość.

Każdy z buntów zapalała inna iskra. W Ekwadorze poszło o podwyżki cen paliw naftowych, lecz w istocie rzeczy ludzie powiedzieli donośnie „nie” demontażowi państwa socjalnego, stworzonego za rządów poprzedniego przywódcy Rafaela Correi. Obecny – Lenin Moreno – wbrew skojarzeniom z jego imieniem stawia na konserwatywną ortodoksję w gospodarce.

W Chile społeczną eksplozję wywołała podwyżka cen przejazdów metrem i po prawie trzech miesiącach nie widać jej końca. Zbuntowani zakwestionowali cały system społeczno-ekonomiczny, stworzony za dyktatury Pinocheta, konstytucję, system emerytalny. Protesty trwają. Zapowiada się, że rok 2020 będzie politycznie równie podgrzany, jak temperatura na Ziemi z powodu zmian klimatycznych.

W Boliwii omal nie doszło do wojny domowej z powodu podejrzeń o sfałszowanie wyborów prezydenckich. Prezydent egalitarysta Evo Morales, który rządził przez 14 lat, musiał uciekać z kraju, ale nie dlatego, że prowadził egalitarną politykę, lecz dlatego, że zbuntowani obywatele obawiali się z jego strony autorytarnych zapędów. Bunt prowadziła skrajna prawica – nadchodzący rok przyniesie odpowiedź na pytanie, czy to trwały trend czy incydent. Jednoznacznemu opisowi wymykają się protesty w Kolumbii. Tam protestują i biedni, i bogaci; ludzie ufający demokracji oraz ci, którzy uważają, że demokracja zawiodła i trzeba szukać innego modelu.

Latynoski 2019 będzie zapamiętany jako rok przebudzenia obywateli. Kończy się jednak w momencie, w którym żaden z ruchów protestu – tylko częściowym wyjątkiem jest tu Boliwia – nie zrealizował stawianych sobie celów. Dalsze ciągi dopisze przyszłość.



„Kuszenie św. Antoniego”, obraz Franza von Stucka z 1928 r.

ADAM SZOSTKIEWICZ

CZYŚCICIELE CZYSTOŚCI

Czy można pogodzić uwznioślenie rodziny i małżeństwa z celebrowaniem celibatu?

Jestem prostą dziewczyną ze wsi i tak na mój chłopski rozum bezżeństwo księży to jeden z cenniejszych darów, jakie Kościół może nam dać”. Tak na katolickim blogu napisała Agata Piszczek. Ale wśród katolików, a nawet księży, nie ma zgody, że bezżeństwo jest wartością. Poznajmy argumenty blogerki, a potem zdania odrębne. Po pierwsze, nie da się pogodzić życia rodzinnego i jego obowiązków z pracą kapłana i duszpasterza. „Czy ksiądz, który posiadałby żonę, dzieci, wnuki, mógłby poświęcić się całkowicie głoszeniu Dobrej Nowiny?”. Chyba nie. No bo wyobraźmy sobie „małą parafię na Podhalu. Na czele lokalnej wspólnoty stoi tylko proboszcz. Ma żonę i dzieci. Jest niedziela, pora odprawić sumę, a tu żona

chora i dzieci gorączkują. Zamiast na mszę ksiądz jedzie do szpitala. A co z parafianami?” Jak ksiądz ma wybrać pomiędzy dobrem własnych dzieci a duchowym dobrem czekających na mszę wiernych?

Po drugie, samotność księży nie musi być problemem. Przecież sam św. Jan Paweł II napisał w książce „Wstańcie, chodźmy!”, że nigdy nie czuł się samotny jako kapłan. Miał mnóstwo przyjaźni wśród duchownych i świeckich. Problem samotności powinni rozwiązać sami księża, ale nie poprzez zakładanie własnej rodziny, tylko przez tworzenie dobrych relacji z ludźmi.

Po trzecie, Pismo Święte. Bo przecież św. Paweł apostoł mówi jasno (w „Liście do Galatów”): „A ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje z jego namiętnościami i pożądaniem. Mając życie od Ducha, do Ducha się też stosujemy. Nie szukajmy próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i wzajemnie sobie zazdroszcząc”.

Inny „zwykły katolik”, taksówkarz, ma odmienne zdanie. Cytuje je Michał Józwiak, filozof, redaktor katolickiego portalu: „Smutne jest to, co dzieje się obecnie w Kościele – powiedział. – A wszystko przez ten celibat! Ksiądz też człowiek. Z żoną jednak łatwiej idzie się przez życie. Powinni znieść celibat, to mniej byłoby patologii”. Kierowca należy w sprawie celibatu do większości.

W badaniu przeprowadzonym przez IPSOS w maju 2019 r. aż 65 proc. pytanym było za zniesieniem celibatu księży świeckich i zakonników (ciekawe, czy pytają, czy znieść także celibat zakonnic?). A tylko 27 proc. było za ich bezżeństwem. Odejdźmy od suchych liczb. Zobaczmy, jak się żyje (lub nie) w celibacie samym zainteresowanym. W przejmującej książce Pawła Reszki „Czarni” księża i byli księża rozmawiają z autorem między innymi o „grzechu czystości”.

Oto ksiądz Karol, naukowiec pracujący w dużym mieście. Mówi, że w seminarium nie rozmawiało się o seksualności, nikt nie opowiadał, co robić z napięciem seksualnym. „Zostaliśmy sami ze swoimi ciałami”. No i z napięciem, które jeśli nie jest kontrolowane, prowadzi często do podwójnego życia, związków z kobietami lub mężczyznami, księżowskich dzieci albo do rzeczywistego zła, czyli pedofilii. A czasem do cynizmu: „Celibat to nie jest czystość, tylko bezżeństwo. Proste?”, mówi ksiądz Mariusz, wikariusz.

Ks. Józef, wykładowca w seminarium: „Seks świeckich to nasza mania. Zlikwiduj VI przykazanie, to o czym będą mówić księża? Z czego będą spowiadać?”. A jednocześnie seksualność jest w Kościele tematem tabu: księża mają o niej nauczać, ale sami jej nie przeżywać. Inny rozmówca Reszki, ksiądz Marek, zakonnik, recenzuje kwaśno książeczkę na temat celibatu ks. prof. Grzegorza Rysia, dziś metropolity łódzkiego. „Wielka jest w Kościele pogarda dla cielesności. Podział świata na część cielesną i duchową. Ci cielesni to się parzą jak zwierzęta. I my, stan duchowny, których to nie dotyczy. My szlachetni pneumatycy [pneuma – duch]. Oni somatycy [soma – ciało], klasa niższa. Boli mnie ta ideologia. Ja też jestem zdecydowanie przeciwko obowiązkowemu celibatowi. Bo to jest zbrodnia na ludziach”. I dodaje: „Jak naszą ledwie skrywaną pogardę dla kobiet pogodzić z chrześcijaństwem?”.

Święte słowa. Katolicki celibat ostatecznie prowadzi do kwestii kobiecej w Kościele. Czyli do pytania o miejsce i rolę kobiet, a więc także o model rodziny. To dziś temat gorący. Rządzący politycy wspólnie z biskupami rzymskokatolickimi forsują model tradycyjny, katolicki. To debatę polaryzuje. Nie szkodzi, bo w części naszego społeczeństwa to się dobrze sprzedaje. Za to w innej budzi zgorznienie i mobilizuje do protestów. Także wśród katolików. Świeccy wierzący zaczynają się organizować wokół swojej wizji wiary i Kościoła. Wychodzą na ulice i pod kurie biskupie na znak protestu. To u nas nowość dla kościelnej władzy, przyzwyczajonej od pokoleń, że świeccy i dzieci nie mają głosu. A w internecie toczy się dyskusja, czy rzeczywiście jest to skarb dla Kościoła, czy może źródło dysfunkcyjnych frustracji i kryzysu pedofilskiego.

A co mówił Jezus o celibacie? Właściwie nic. Tylko w Ewangeliu według św. Mateusza znajdujemy scenę, w której Jezus na pytanie uczniów, czy warto się żenić, udziela wieloznacznej odpowiedzi: „Są i tacy bezżenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezżenni. Kto ma pojąć, niech pojmuje!” (Mt 19, 12). Uderza, że nie ma tu mowy o obowiązku. I że słowa te wypowiada Żyd, który sam rodziny nie założył, a w porządku ludzkim był adoptowanym dzieckiem, bo Józef nie był jego biologicznym ojcem, ale nie oddalił Marii z noworodkiem. W religii żydowskiej płodność jest Bożym błogosławieństwem, bezżenność i bezdzietność była widziana jako znak przynależności do jakiejś sekty. Rabini byli celibatowi przeciwni.

W chrześcijaństwie pierwszych wieków celibat był rozumiany w duchu św. Pawła. Zalecał on biskupom i duchownym, aby nie zawierali powtórnym małżeństw, objawiały swoje funkcje. To znaczy, że prócz bezżennych byli wśród pierwszych chrześcijan także kapłani żonaci, a obowiązki kapłańskie spełniały także kobiety. W ciągu wieków chrześcijaństwo poszło w sprawie celibatu różnymi drogami. Od średniowiecza obowiązuje on w Kościele rzymskokatolickim (w Polsce od XII/XIII w.).

Ale nie do końca, bo żonatych kapłanów niższego szczebla w hierarchii kościelnej dopuszczają uznające prymat rzymskiego papieża starożytnie Kościoły wschodnie i Kościół greckokatolicki (unicki). Gdy w protestanckim Kościele Anglii wybuchł spór o dopuszczenie kobiet do funkcji księżowskich i biskupich, odrzucający je żonaci duchowni anglikańscy mogli za zgodą papieża Jana Pawła II i Benedykta XVI przejść na katolicyzm w ramach Kościoła rzymskiego. To na ich widok – księża w koloratkach z dziećmi na rękach i w otoczeniu kobiet, żon i matek – sam papież Franciszek (przeciwnik zniesienia celibatu, także opcjonalnego) poczuł się nieco zagubiony, lecz szybko wyłumaczono mu, że wszystko jest w porządku. To księża w Kościele, któremu on przewodzi. Celibat nie obowiązuje niższych rangą duchownych prawosławnych, ale mnichów i mniszki tak.

Najbardziej radykalne są Kościoły protestanckie (choć i w nich są tarcia, które zażegnuje się drogą demokratycznych dyskusji i głosowań). Marcin Luter, mnich w zakonie augustianów, głosił powrót do chrześcijaństwa opisanego przez czterech ewangelistów i św. Pawła. Luter uznał, że celibat osób duchownych nie był cnotą, nie chronił przed pożądlivością tak samo, jak nie chroniło przed nią małżeństwo. Ostatecznie ożenił się z byłą zakonnicą i miał z nią kilkoro dzieci. Zawarł małżeństwo pięć lat po ogłoszeniu swych tez w sprawie kościelnego handlu odpustami, które dały początek reformacji (1517 r.). Dziś w Kościołach protestanckich nie tylko nie ma nakazu celibatu osób duchownych, ale ordynuje się w nich kobiety na pastorów i biskupów, a w Szwecji kobieta pełni urząd prymasa tamtejszego Kościoła luterańskiego.

Antje Jackelen, arcybiskup Uppsali, zamężna z pastorem, z którym ma dwie dorosłe córki, witała w Szwecji w imieniu Kościołów luterańskich papieża Franciszka, gdy przybył na uroczystości 500-lecia reformacji. Nie sprzeciwia się małżeństwu osób tej samej płci, zachęca państwo do wspierania instytucji małżeństwa jako takiej. Pojawienie się nastoletniej aktywistki ekologicznej Greta Thunberg, współobywatelki, przyjęła z radością, jej rolę nazwała profetyczną. Czy się to katolikom podoba, czy nie, w chrześcijaństwie są różne modele kapłaństwa i rodziny.

Spory o celibat, kształt małżeństwa, rolę kobiet i seks trwają w chrześcijańskich Kościołach i wspólnotach od wieków. Wybuchały już w pierwszych wiekach naszej ery, kiedy przenikały do nich idee religijne ruchów gnostyckich i manichejskich. Te ruchy szerzyły nieufność i pogardę względem ciała, seksu i małżeństwa, gdyż widziały w nich domenę szatana. Celem człowieka miało być wyrwanie się spod jego władzy poprzez życie „w czystości” ►

► i nieplodzenie kolejnych pokoleń nasiąkniętych grzechem. „Czyści” byli oświeconą duchowo elitą, „nieczyści” – skazaną na zatrutą ludzką mierzwą.

Ale ponieważ nawet „czyści” mogą ulec erotycznej pokusie, wciąż muszą mieć się na baczności. Stąd krótka droga zarazem do fascynacji seksem i jego negacji. Celibat, dziewictwo mają chronić osobę duchową, bo mogłaby zapłonąć ogniem pożądania do jakiegoś człowieka i porzucić dla niego Boga. I w ogóle świat duchowy. Napięcie między ciałem a duchem nie jest wyssane z palca. Występuje w innych religiach i kulturach. Natura ludzka jest uniwersalna, kłopoty z seksem to nie tylko przypadek świata chrześcijańskiego.

W celibacie żyły niektóre kapłanki starożytnej Grecji. W Rzymie obowiązek celibatu nałożono na westalki, kapłanki w świątyniach Westy, a za złamanie ślubu dziewictwa groziło nawet pogrzebanie żywcem. Na karę śmierci za to samo mogły być skazane kapłanki w przedkolumbijskim Meksyku i Peru. W Indiach w celibacie od tysięcy lat żyją pokolenia wędrownych i klasztornych mnichów, którzy dążą do wyzwolenia się z cierpienia i pożądań ludzkiej egzystencji. W buddyzmie mnisi i mniszki żyją w celibacie w oddzielnych wspólnotach, bo uważa się, że seksualność jest przeszkodą na drodze do oświecenia duchowego. Ale i tu mamy pluralizm i w niektórych szkołach buddyzmu, np. w Japonii, nie ma obowiązku celibatu, a w innych tylko w odniesieniu do duchownych (mistrzów) wyższej rangi.

A co Jezus mówił o rodzinie? Dał do zrozumienia, że rodzina nie jest najważniejsza. Najważniejsze jest to, czy jest się za nim, czy przeciwko niemu. W Ewangelii według Mateusza czytamy: „Nie sądzicie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz. Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową; i będą nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy”. A u Łukasza jeszcze mocniej: „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto siebie samego, nie może być moim uczniem”. Te mało prorodzinne wypowiedzi Jezusa są pośrednio argumentem za celibatem, choć bezpośrednio go nie nakazują. Skoro najważniejsze jest wierzyć w Chrystusa i żyć dla niego, to celibat, który ma tę służbę ułatwiać, staje się rzeczywiście darem. Prochu tu nie wymyśliliśmy. Napięcie wydaje się nieusuwalne. A kiedy brakuje argumentów, zawsze można powołać się na tajemnicę wiary. Oznajmić, że niewierzący nie są w stanie jej pojąć. Dlaczego? Bo są niewierzący. To, co im jawi się jako bezsens lub paradoks, sprzeczność i obłuda, dla wierzących jest busołą, gdyż tak uczy Chrystus.

Kościół współczesny, papież i księża – ci umiarkowani – widzą napięcie między szerzeniem łęku przed seksem i przedstawianiem go jako choroby ducha a podejściem normalnym, czyli cieszeniem się nim i poczuciem bliskości, jakie daje partnerom. Mamy książki Jana Pawła II o teologii małżeństwa i ciała. Lecz z drugiej strony mamy rzeczywistość, za którą nie nadąża teologia i duszpasterstwo. Bo rodzina jest wciąż wartością, ale podlega zmianom, i lansowanie z ambon i mównic tylko jednego jej modelu jest coraz częściej odbierane jako odgórna ingerencja w intymną sferę człowieka.

We współczesnym otwartym społeczeństwie ideały ascezy, celibatu i chrześcijańskiej rodziny krzyżują się z powszechnym dostępem do pornografii oraz związkami wielu księży z kobietami lub mężczyznami, a potępienie aborcji – z naleganiem księdza na jego partnerkę, aby zrobiła skrobankę. I z biciem kobiet i dzieci w katolickich małżeństwach, a czasem i z pedofilią. Bo nie każda rodzina jest święta. I nie przykryje tego ideologiczna celebrowanie jednego ich modelu. Zresztą jakiego?

W dzisiejszym świecie tradycyjny model rodziny jest w zaniku. Rodziny przekraczają bariery klasowe i wyznaniowe oraz granice. Rozpraszają się po świecie, przyjmują na swoje łono przedstawicieli innych nacji, kultur, religii. Trwa intensywne mieszanie różnych kodów kulturowych, społecznych

i wartości. A w Polsce? Demograf Piotr Szukalski, profesor Uniwersytetu Łódzkiego i członek Komitetu Nauk Demograficznych i Komitetu Prognoz PAN, w tegorocznej rozmowie z „Gazetą Prawną” prostuje mity dotyczące rodziny. Owszem, tradycyjne podejście do małżeństwa i rodziny istnieje, ale stawianie za wzór rodzin wielopokoleniowych naukowców uważa za karmienie się fikcją. To „model żywcem wzięty z PRL, wymuszony koniecznością – po prostu brakowało mieszkań – niemający wiele wspólnego z wolnym wyborem”.

Ideolodzy modelu tradycyjnego chcieliby, by małżeństwa zawierano wcześniej i rodziło się w nich dużo dzieci. Ale to też pozbawione życzenie. W Polsce wiek zawierania małżeństw przesuwają się w górę. Prof. Szukalski przypomina, że „nawet nasze prababki i pradziadkowie w międzywojniu stosowali metody regulacji poczęć, jak stosunek przerywany czy dłuższy okres karmienia piersią”. Nie widać powodu, dla którego dzisiaj małżeństwa miałyby rezygnować ze współczesnych, o wiele bardziej skutecznych, metod kontroli urodzeń. Na dodatek dziś małżeństwa dość często się rozpadają, rośnie liczba dzieci pozamałżeńskich i małżeństw powtórnych, w rezultacie rośnie także liczba rodzin patchworkowych. A 57 proc. badanych uważa (Kantar, 2019), że pary homoseksualne też powinny mieć prawo do zawierania związków partnerskich.

Mamy więc do czynienia z sytuacją dynamiczną, procesem kulturowo-społecznym, z którego wyłania się dużo bardziej zróżnicowany obraz, niż usiłują nam wmówić ideolodzy. Naturalnie oni go ignorują, ale czas pracuje przeciwko nim. Powiedzmy też wyraźnie: obłuda, paradoksy, napięcia i sprzeczności nie dotyczą tylko przekazu i zachowania kleru. W Polsce dotyczą one także w sferze obyczajowej znacznej części społeczeństwa, wychowanej w kulturze zdeterminowanej przez katolicyzm i Kościół, niechętniej zmianom.

Ludzie zawierają małżeństwa rzadziej niż dawniej, bo taka jest tendencja – nie tylko w Polsce – ale jak już zawierają, to raczej w Kościele i w tradycyjnej kościelnej oprawie, bo tak jest ładniej i uroczyściej. Nie muszą być praktykujący, coraz częściej są niewierzący, bo społeczeństwo ulega oddolnej naturalnej laicyzacji, ale wolą trzymać się dominującej tradycji. Mówimy tu o efekcie prywatyzacji religii: wybieramy z religijno-ceremonialnego menu te dania, które lubimy.

W obliczu takiego stanu rzeczy przydałoby się w Kościele mniej celebrowania, a więcej realizmu. Dziennikarka POLITYKI Joanna Podgórska, śledząca stosunki państwo-Kościół, cytuje w swojej książce „Spróchniały krzyż” rozmowę, jaką odbyła z ks. Andrzejem Lutrem, duszpasterzem środowiska ludzi kultury i mediów, związanym z katolicką „Więzią”. Ks. Luter spytał niewierzącego przyjaciela, jak ma z nim rozmawiać, aby go nie urazić. W odpowiedzi usłyszał: „Nie duszpasterzuj mnie”. „Duszpasterzowanie” nie sprawdza się nie tylko z niewierzącymi. Papież Franciszek ostrzegł podczas spotkania w 2018 r. z katolicką młodzieżą we Włoszech, że „klerykalizm jest perwersją Kościoła”. To znaczy, że Kościół, aby był potrzebny ludziom, musi dbać o ich potrzeby duchowe i społeczne, a nie koncentrować się głównie na dobrostanie kleru i swoich instytucji.

Tę myśl Franciszka polski jezuita i poeta Waław Oszejca rozwinął tak, że „klerykalizm polega na tym, że się żyje z Kościołem, a nie z Kościołem”. Czyli że się nie przyświadcza własnym życiem moralnym naukom, które się głosi, za to czerpie się różne korzyści. A w efekcie traci się wiarygodność i u wierzących, i niewierzących. Kościół sformalizowany, zajęty sam sobą, niezdolny do partnerskiej rozmowy może nie przeszkadzać tradycjonalistom, którzy lubują się w celebrach, paradkach, mszy łacińskiej i w tropieniu marksistowskiej i tęczowej „zarazy”. Ale ultrakatolicy „żołnierze Chrystusa” są w mniejszości, inni katolicy szukają w Kościele czegoś całkiem innego, a jeśli nie znajdują, odchodzą.

ADAM SZOSTKIEWICZ

Smart prezenty od Huawei

Każdy z nas marzy o tym, by święta były udane, spokojne i spędzone z uśmiechem. Udany i trafiony prezent pod choinką to recepta na podkreślenie tego wyjątkowego nastroju, jaki nas w tych dniach otacza. Huawei wprowadził na rynek nowe produkty, które idealnie nadają się na prezenty. Smartwatch Huawei Watch GT 2 to propozycja dla aktywnych, bezprzewodowe słuchawki Huawei Freebuds 3 dla nieprzepadających za kablami melomanami oraz smartfon Huawei P smart Pro dla tych, co lubią uwieczniać otaczającą nas rzeczywistość.

Ergonomiczna konstrukcja bezprzewodowych słuchawek **Huawei Freebuds 3** sprawia, że te komfortowo leżą w uchu, nawet w trakcie aktywności fizycznej. Dzięki Inteligentnej Redukcji Szumów, dźwięk jest krystalicznie czysty, a do użytkownika nie docierają zewnętrzne hałasy i zakłócenia. Czas pracy słuchawek na jednym ładowaniu wynosi 4 godziny, a łącznie nawet 20 godzin, jeśli są używane razem z etui ładującym (można je nawet ładować bezprzewodowo).



Rekomendowana
cena detaliczna:
699 zł



Rekomendowana cena
detaliczna: 899 zł (dostępny
w dwóch wersjach:
dedykowanej kobietom
i dedykowanej mężczyznom)

Smartwatch **Huawei Watch GT 2** obsługuje 15 trybów sportowych, m. in. bieganie, piesze wycieczki czy jazdę na rowerze, analizuje nasze efekty treningowe, monitoruje sen, tętno, poziom stresu, a także podaje czas potrzebny na regenerację. Możemy słuchać muzyki i odbierać połączenia bez potrzeby wyjmowania telefonu, a na jednym ładowaniu wytrzyma aż do 14 dni.

Smartfon **Huawei P smart Pro** został wyposażony w pozbawiony wcięć i otworów ekran. Aparat do selfie wysuwa się ze środka, a gdy przestaje nam być potrzebny, chowa się z powrotem. Do tego dostajemy potrójny aparat główny, wspomagany przez sztuczną inteligencję, z wysokiej klasy optyką. Urządzenie ma pojemną baterię, czytnik linii papilarnych, port USB-C oraz złącze słuchawkowe.

Rekomendowana cena detaliczna:
1399 złotych. Smartfon dostępny
w dwóch kolorach – czarny i opal





W KOŚCIELE ZMIENIA SIĘ KLIMAT

Siostra Alessandra Smerilli (FMA), profesor ekonomii politycznej, pierwsza kobieta w Papieskiej Komisji Państwa Watykańskiego, sprawującej w imieniu papieża władzę ustawodawczą, o tym, dlaczego Kościół bardziej interesuje się seksem niż środowiskiem.

JACEK ŻAKOWSKI: – **Czy Franciszek lubi rynek?**

ALESSANDRA SMERILLI: – Rynek to narzędzie. Gdy się go dobrze używa, zasługuje, by go lubić. Jak się go źle używa – to nie.

Papieżowi podoba się rynek używany tak jak teraz?

Jedne z pierwszych słów papieża Franciszka o rynku dotyczyły gospodarki, która zabija i zaśmieca świat.

W jakim sensie gospodarka zabija?

To są słowa papieża. Nie moje.

Siostra się z nimi nie zgadza?

Zgadzam się, że sposób, w jaki działają wielkie korporacje, szkodzi słabszym i biedniejszym.

Papież mówi o rynkowym bałwochwalstwie.

Bo celem powinien być dobrostan – nie dobrobyt. Jeśli się o tym zapomina, rynek staje się bożkiem – nie narzędziem. W tradycji chrześcijańskiej centrum gospodarki powinien być człowiek połączony relacjami z innymi. A współczesny *homo oeconomicus* jest człowiekiem samotnym, pozbawionym



relacji. Ale jak na razie ludzie nie umieli inaczej urządzić gospodarki. Przez to w wielu krajach nierówności rosną. Prawie cały przyrost bogactwa przechwytuje 10 proc. najbogatszych. Świat się bogaci, a biedni są biedniejsi. W USA od lat 80. XX w. dochody biedniejszej połowy społeczeństwa maleją mimo wzrostu gospodarczego.

Podobnie jak w krajach katolickich.

Takich jak Włochy czy Polska.

We Włoszech tendencja jest podobna jak w USA. Bogaci są bogatsi, a biedni są biedniejsi. To nie jest moralnie dobre ani ekonomicznie słuszne.

Umie mi siostra wyjaśnić, jak to się mogło stać we Włoszech, od drugiej wojny rządzonej lub współrządzonej przez chrześcijańskich demokratów? I jak podobny proces mógł się zdarzyć w Polsce, gdzie też nie mieliśmy ani jednego rządu bez udziału partii katolickiej w mniej czy bardziej ostentacyjny sposób?